

NASZ ZNAK

Trudno wskazać drugi symbol, który by tak trafnie, dobitnie i zwięźle wypowiadał istotę tego, co przeżywa naród i który byłby tak powszechnie przyjęty jako znak tożsamości. Jedyne, co przychodzi na myśl, to kotwica Polski Walczącej.

Kraży już legenda o tym, jak powstał znak „Solidarności”. Znany dziś wszystkim napis pojawić się miał po raz pierwszy na murze stoczniowym, namalowany nocą przez anonimowego wykonawcę. Czyżby na podobieństwo *Mane, Take!, Faree?*... To nie było tak. Znaczenie naszego symbolu jest przeciwieństwem babilońskiej złej wróżby. Ani autor hasła, ani autor napisu nie są anonimami. Strajkowemu biuletynowi informacyjnemu tytuł „Solidarność” nadał Krzysztof Wyszowski.

Graficzne opracowanie znaku jest dziełem Jerzego Janiszewskiego, 29-letniego absolwenta gdańskiej PWST, grafika cenionego i wyróżnianego zwłaszcza za projekty plakatów. Oto jak on sam opowiada o powstaniu i zrealizowaniu pomysłu.



Fot. MACIEJ BELINA-BRZOZOWSKI

„Od pierwszych dni strajku wystawałem przed bramą stoczni. To było ogromne przeżycie. Pierwszy raz byłem świadkiem takich wydarzeń. Widziałem, jak zawiązywała się między ludźmi solidarność, jak się z niej rodził ruch społeczny i jak do tego nurtu przystępowały instytucje. To wszystko mocno oddziaływało na moją psychikę.

Zapragnąłem przedostać się na drugą stronę bramy. Na zewnątrz docierały tylko lakoniczne komunikaty. Chciałem jakoś pomóc stoczniovcom. Udało mi się zdobyć przepustkę. Zgłosiłem się do MKS-u. Zaproponowałem pomoc w drukarni; ukazywał się już biuletyn strajkowy i mogłem się jako plastyk przydać w typografii, choćby do projektowania tytułów. Ale nie było czasu na graficzne zabawy. Rozejrzałem się po sali konferencyjnej. Chaos wizualny: na każdym kroku mnóstwo papierów. Natłok napisów i hasel na stołach, za którymi siedzieli i spali delegaci załóg do Komitetu Strajkowego. Zacząłem obmyślać sposób na wprowadzenie porządku. Myślałem o znaczkach MKS-u, który pozwoliłby ludziom się zidentyfikować. Potem zaczęliśmy z żoną rozmyślać nad jakąś formą graficzną, która by strajkujących podnosiła na duchu. Chciałem stworzyć symbol, wyrazisty znak, dowleść naszego z nimi związku. Myśleliśmy o plakacie, który byłby mocnym akcentem graficznym, odpowiednim dla akcji strajkowej. Rozważaliśmy użycie jako motywu bramy stoczniowej przybranej flagami i kwiatami, bo ta brama była symboliczna — nie dzieliła, lecz łączyła ludzi. Odrzuciliśmy ten pomysł jako zbyt literacki, czuliśmy, że to nie to.

Zacząłem myśleć nad hasłem. Było ich tyle na murach... Powtarzało się w

nich słowo „solidarność”. Był to też tytuł biuletynu strajkowego. Wybrałem to słowo, bo ~~...~~ określało to, co się działo z ludźmi.

Nie pamiętam dokładnie, kiedy przyszedł mi do głowy pomysł graficznej formy napisu. ~~...~~

Koncepcja wychodziła od takiego podobieństwa: jak ludzie w zwartym tłumie solidarnie wspierają się jeden o drugiego — to było charakterystyczne dla tłumy przed bramą, stojący nie cisnęli się, nie odpychali, ale wspierali — tak litery tego słowa powinny się też wspierać o siebie, nie być oddzielone ani też na siebie napadać. Zacząłem się spieszyć. Chciałem wykończyć w szczegółach ten pomysł, nim przyjedzie Komisja Rządowa, żeby i oni poczuli, że tak jest. Wreszcie pożeniłem te litery. Dodałem jeszcze flagę, bo miałem świadomość, że sprawa nie jest tylko środowiskowa, lecz powszechna, że jest to pospolite ruszenie — niech więc łożęca nasza flaga nad nim. Litery mają wyraźnie „niechlujny” wygląd, ale to jest ich strajkowy atrybut. Tak się pisało na murach i taka forma była w tej konkretnej sytuacji najbardziej komunikatywna.

Zaniosłem plakat SOLIDARNOŚĆ do Komitetu Strajkowego i jeszcze koszulki z tym napisem. Zaakceptowali z entuzjazmem, ubrali się w koszulki, rozlepili plakaty. Potem zaczęto rozlepiać je na mieście.

Byłem zaszokowany, widząc, jak się znak rozprzestrzenił: w kłapcie marynarki Wałęsy, na ulicy, w telewizji i w gazetach; jak odciska się w pamięci, w wyobraźni Polaków. Kiedy znak się upowszechnił, coś się we mnie zmieniło. Do tej pory to, co robiłem, było mi złecane. Po raz pierwszy przy tym znaku byłem sam dla siebie inspiracją. Już nigdy więcej w życiu nie zdarzy mi się coś tak ważnego”.

*

Jerzemu Janiszewskiemu zdarzyło się coś, co jest dla artysty największym rodzajem uznania: to, co „autorskie” — stało się powszechne, osobiste — urosło do narodowego. ~~...~~

~~...~~ Janiszewski nie otrzymał — ani nie żądał — za swój projekt żadnego wynagrodzenia. Sam poniósł koszty pierwszych plakatów. Nie ma też żadnych zysków z produkcji plakietek, znaczków, koszulek, ozdób, całej tej związkowej galanterii. Zastanawiam się, czy producenci są świadomi, że naruszają prawa autorskie projektanta. ~~...~~

~~...~~ należy jednak zastrzec nienaruszalność pierwotnego autorskiego. Wszelkie zastosowania muszą być mu wierne, muszą być reprodukcją, a nie parafrazą czy dowolnym naśladownictwem. Nie zniekształcamy naszego znaku!

ANDRZEJ KACZYŃSKI